

Dwa razy o miłości

„Zapiski/Sonet” to druga, po „Curlew River” Benjamin Brittena, premiera „Terytoriów”, nowego cyklu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. Na Scenie Kameralnej powstaje dźwiękowe laboratorium opery, baletu i muzyki wokalne XX i XXI wieku

Jacek Hawryluk

Leos Janáček „Zapiski tego, który zniknął”,
Paweł Mykietyń „Sonety Szekspira”

reż. Lukasz Kos, inscenizacja i scenografia Leszek Mądzik, opieka muzyczna Wojciech Michniewski,
Teatr Wielki – Opera Narodowa, Sala Kameralna,
cykl „Terytoria”, premiera 21 stycznia 2006

Terytoria” mają pokazywać klasykę współczesności, wiążąc ją z tym, co aktualne, kontrowersyjne, a nawet skandalizujące. Jak dotąd cykl nadrabia zaległości, prezentując dzieła Brittena i Janáčka w naszych teatrach i salach koncertowych niemal nieobecne. Nowy spektakl TWON nie jest jednak operą. To połączenie dwóch cykli pieśniowych, które dzieło blisko 80 lat: „Zapisków tego, który zniknął” (albo „Notatnika zaginionego”) Leosa Janáčka (1917-19) oraz „Sonetów Szekspira” Pawła Mykietyńa (1999/2000). Oba powstały z inspiracji miłością: prawie 60-letni Janáček tworzył „Zapiski” zakochany w młodszej o 30 lat Kamilli Stössleowej. Paweł Mykietyń komponował „Sonety” dla swej żony Kasi. Zestawienie dwóch tak odrębnych cykli – pozbawionych tradycyjnie rozumianej akcji – i ułożenie z nich spektaklu jest ogromnym wyzwaniem. A jednak warszawskie przedsięwzięcie, w reżyserii Łukasza Kosa, z udziałem Leszka Mądzika (szefa sceny plastycznej KUL), okazało się udanym eksperymentem, w którym na szczęście najważniejsza pozostaje muzyka.

Jego autorzy starają się uzupełniać słowo i muzykę nianansami inscenizacyjnymi, grą skojarzeń, niedopowiedzeń, pozostawiając wiele miejsca naszej wyobraźni i intuicji.

W „Zapiskach” powstałych na podstawie wierszy Ozeфа Kaldy mamy romans rolnika Janiczka i Cyganki Zefki, historię miłości, która popchnęła bohatera do opuszczenia domu rodzinnego i poszukiwania swojego „wyzwolenia”. Miłość, która zdolna jest do największych poświęceń. Kos z Mądzikiem przekazują tę historię jako opowieść o uniwersalnym znaczeniu, piękną i zarazem tajemniczą (nie do końca udany pomysł przesuwanej platformy z fortepianem, burzącej napięcie cyklu). I choć miłość Janiczka i Zefki jest uczuciem spełnionym, w spektaklu od początku czuć niepokój o losy kochanków, nawet gdy w zakończeniu Ja-



„Zapiski/Sonet” to przedsięwzięcie, w którym jedność słowa, muzyki i teatru musi być wręcz organiczna

niczka śpiewa: „Wybaczcie mi, proszę, wybrałem już drogę, z niej dziś ani jutro, zawrócić nie mogę”. Czeski tenor Aleš Bricein okazał się znakomitym wykonawcą pieśni Janáčka. Dysponując szlachetnym, pewnym głosem, sterując emocjami i dramatem zawartym w dziele, przede wszystkim „pokazywał” tekst. Znakomicie towarzyszyli mu: Monika Ledzion (mezzosopran) jako Zefka (naturalna, spontaniczna), niewielki chór żeński oraz pianista Maciej Grzybowski.

O ile inscenizacja „Zapisków” nieco przytłaczała, o tyle „Sonety Szekspira” Pawła Mykietyńa robiły znakomite wrażenie. Skąpani w bieli wykonawcy (Arno Raunig i raz jeszcze Maciej Grzybowski) przypominali androgyniczne postaci żywcem wyjęte z Szekspira. Gra luster i ich odbicie doskonale pasowała do muzyki, w której kompozytor błądził po polifonicznych sztuczki (kanon, echo). Solista – austriacki sopran męski Arno Raunig – po raz pierwszy wykonywał polskie pieśni współczesne. Arty-

sta ma piękny, pełen ekspresji głos, który wabi od pierwszych taktów. Nie było to jednak wykonanie tak doskonałe muzycznie, jak to premierowe z Jackiem Laszczkowskim w Teatrze Collegium Nobilium (Akademii Teatralnej), zaprezentowane podczas nocnego koncertu Warszawskiej Jesieni w 2000 roku. Odnosiło się wrażenie, jakby Raunig dopiero wgrzał się w strukturę „Sonetów”. Stał momenty słabsze jak chociażby mało efektowny efekt echa w sonecie trzecim (Sonet 8) – w partyturze genialna jedność głosu i fortepianu. Chętnie posłuchałbym Rauniga w przyszłości, gdy bardziej oswoi się z tekstem.

„Zapiski/Sonet” trudno poddać jednoznacznej ocenie. W przypadku tak kameralnych przedsięwzięć symbioza słowa, muzyki i teatru musi być wręcz organiczna. Gdy nie zagra jeden z elementów, cała konstrukcja pada. Spektakl bliżej jest idealowi, choć wierzę, że pełne (muzyczne) spełnienie nadejdzie z kolejnymi przedstawieniami.